

Cud Aurelii

Aurelia przyglądała się ośnieżonej sklepowej witrynie, przestępując z nogi na nogę. Stała tak od piętnastu minut, ewidentnie na kogoś czekając. Kilka razy wyciągnęła komórkę z kieszeni płaszcza, ale najwyraźniej sprawdzała jedynie powiadomienia, bo do nikogo nie zadzwoniła. Naciągnęła białą czapkę z pomponem na uszy i ciasniej owinęła się szalikiem. Kasztanowe loki opadające jej na ramiona pod wpływem wilgotnych płatków śniegu poskręcały się jeszcze bardziej. Kiedy znów sięgnęła ze zniecierpliwieniem po telefon, dostrzegła drobną sylwetkę swojej przyjaciółki i wypuściła powietrze z ust z głośnym sykiem. Dziewczyna szybko pokonała ostatnie metry dzielące ją od Aurelii i uściskała ją serdecznie, przepraszając za spóźnienie. Była od niej dużo niższa, miała na sobie różowe puchowe nauszники, a kruczoczarne włosy związane w luźnego kucyka na czubku głowy.

- Mówiłam ci, że się śpieszę, Janino— odparła oschle Aurelia w odpowiedzi na tak ciepłe powitanie. Janina odsunęła się z wyrazem zakłopotania na twarzy.

- Przepraszam, Aurelio. Musiałam kupić pozostałe prezenty. Przecież wiesz, że już za dwa dni Wigilia, a tutaj wiele osób załatwia te sprawy w ostatniej chwili. Stałam w strasznej kolejce po najnowszy model *Bena120* – wyjęła z reklamówki kilkudziesięciocentymetrowe opakowanie i pomachała nim Aurelii przed oczami. – Dla Wojtka. Będzie zachwycony, marzył o nim. Dokupiłam też coś od siebie do prezentów dla rodziców, bo w tym roku składamy się w trójkę na nową sokowirówkę.

- Boże, Janka, nie mogłaś tego załatwić innym razem? Czekałam tu dobre dwadzieścia minut, przemarzałam do szpiku kości i jeszcze musiałam bezsensownie gapić się w tą kiczowatą wystawę. – Jeżeli Janina była urażona, w ogóle nie dała tego po sobie poznać. Po prostu przyglądała się przyjaciółce ze

stoickim spokojem na twarzy, skubiąc wystającą nitkę z rękawiczki. – Mogłaś przynajmniej dać znać, że tak długo cię nie będzie, weszłabym do jakiejś kawiarni. Dam sobie rękę uciąć, że święta spędzę w łóżku z paczką chusteczek higienicznych obok siebie, a kto będzie za to odpowiadał?! – ostatnie słowa wręcz ociekały jadem. Na jej policzkach pojawiły się ciemnoróżowe rumieńce, z ust wylatywały niewielkie obłoczki pary.

Janina wbiła spojrzenie w czubki swoich trzewików, poprawiła uchwyty co najmniej pięciu papierowych toreb, a kiedy się odezwała, jej głos był cichy i lekko zachrypnięty.

- Dlaczego tak bardzo nienawidzisz świąt? – Aurelia odwróciła głowę, przewracając oczami. – Nigdy nie wracasz do domu na Wigilię. Co ty właściwie robisz w mieszkaniu, kiedy wszyscy śpiewają kolędy, dzielą się opłatkiem, spędzają ze sobą czas? Kilka dni temu dzwoniła twoja mama, jak co roku. – Na wspomnienie o mamie twarz Aurelia drgnęła, ale nie spojrzała na przyjaciółkę. – Pytała, czy tym razem ich odwiedzisz. Podobno Julia już zamówiła bilety dla siebie i Janka, powinni przylecieć jutro nad ranem. Z drugiego końca kraju, Aurelio. Ciebie dzieli od rodzinnego miasta zaledwie godzina drogi. Kiedy ostatnio tam byłaś?

- Naprawdę teraz musisz mi to wszystko mówić? I tak tam nie wrócę. Odkąd wyjechałam na studia, spędzam święta w ten sposób i możesz mi wierzyć lub nie – przyzwyczałam się. Nie potrzebuję tych wszystkich ceregieli, żeby poczuć *magię świąt*. Proszę, spróbuj mnie zrozumieć. Od kilku lat wysyłam rodzicom kartki, a oni w odpowiedzi odsyłają mi inne. Pozdrowienia, życzenia, całusy. Wątpię, żeby im mnie brakowało.

Janina nic nie odpowiedziała, wyciągnęła tylko małe prostokątne pudełko owinięte świątecznym papierem do pakowania prezentów z motywem reniferów. Poprawiła czerwoną wstążkę i podała je Aurelii.

- To dla ciebie. Wyjeżdżam jeszcze dziś wieczorem, a kolejny raz zobaczymy się prawdopodobnie dopiero po Nowym Roku. Mam nadzieję, że ci się spodoba i będzie kojarzył ze mną. – Uśmiechnęła się szeroko. – Przepraszam, że musiałas czekać. Chciałam ci to dać teraz, bo wiedziałam, że później nie będzie okazji. – Spojrzała na zegarek. – Muszę lecieć. Wezmę taksówkę. Jeszcze raz

przepraszam, że musiałaś czekać. – Pochyliła się i przelotnie cmoknęła Aurelię w policzek.

- To ja przepraszam. Nie chcę rozstawać się w takiej atmosferze. Nie bądź na mnie zła, ja po prostu...

- Nie tłumacz się, kochana. Nie mnie.

- Dziękuję. Za prezent. - Aurelia spojrzała znacząco na zawiniątko, po czym uściskała przyjaciółkę.

- Wesołych świąt, Aurelio.

Aurelia i ja długo wpatrywaliśmy się w kruczoczną kitkę, podskakującą w rytm kroków właścicielki. Staliśmy tam nawet wtedy, kiedy taksówka, do której wsiadła, zniknęła za rogiem wysokiego budynku, a śnieg zaczął prószyć coraz bardziej. Pewnie stałbym tam jeszcze dłużej, gdyby nie głos dziewczyny, który przywrócił mnie do rzeczywistości.

- Wesołych świąt.

Pierwsze, co Aurelia zrobiła po powrocie do mieszkania, to odpakowanie tajemniczego prezentu. Ściągnęła płaszcz, czapkę i rękawiczki, rzuciła torebkę i zakupy na stół w kuchni i rozsiadła się wygodnie na kanapie z nożyczkami w dłoni. Obserwowałem ją przez cały czas, pozwoliłem sobie nawet przycupnąć obok niej na miękkiej sofie, śledząc jej nieudolne próby rozwiązania czerwonej kokardy. Z pewnością nie była cierpliwą osobą, bo w końcu przecięła ją jednym cięciem nożyczek i odwinęła papier w renifery. Osobiście doskonale wiedziałem, co znajduje się w środku, ponieważ się do tego przyczyniłem. Ale obserwowanie jej reakcji było naprawdę poruszające. Aurelia wyciągnęła płytę DVD i dokładnie przyjrzała się okładce, chichocząc pod nosem.

- Janino, jak mogłaś! – rzuciła ze śmiechem w przestrzeń. – To *Święta Loli Lu*, nasz ulubiony film w dzieciństwie. Znałyśmy wszystkie teksty Loli na pamięć. Oglądałyśmy go co roku, dopóki... dopóki się nie wyprowadziłam. – Mówiła do siebie, a jej cichy, melodyjny głos niósł się echem po przestronnym salonie. Podeszła do telewizora i włożyła płytę do odtwarzacza, naciskając przycisk *play*.

Na ekranie pojawiła się wróżka w stroju świętego Mikołaja, zapraszając wszystkie dzieci do seansu.

I wtedy wkroczyłem do akcji. Nie potrafię określić, czy Aurelia była przerażona tym, że zamiast ulubionej bohaterki z dzieciństwa zobaczyła siebie samą – na oko pięcioletnią dziewczynkę w czerwonej sukience w kratkę, czarnych lakierowanych bucikach i burzą kasztanowych loków na głowie, które jej mama próbowała okiełznać, zaplatając dwa warkoczyki zakończone zielonymi kokardkami. Dziewczynka siedziała ze zniecierpliwieniem i grzecznie czekała na końcowy efekt fryzury.

Obraz po woli zanikał, a na jego miejscu pojawiła się kolejna scena. Ośmioletnia Aurelia w białej bluzce z kołnierzykiem i granatowej, eleganckiej spódniczce siedziała przy wigilijnym stole, zerkając ukradkiem na prezenty pod choinką. Dotknęła drobną rączką koczka na czubku głowy, próbując dyskretnie powyciągać z niego ozdobne spinki, ale kilkunastoletnia Julka była czujna i śmiejąc się, pogroziła jej wskazującym palcem.

Radosna twarz starszej siostry rozplynęła się nagle i teraz naszym oczom ukazała się średniego wzrostu choinka, świecąca milionami małych lampek. Szesnastoletnia Aurelia miała na sobie ciemnoczerwoną sukienkę za kolano i rozpuszczone włosy do ramion. Stała naprzeciwko mamy. Obie trzymały w ręku opłatki, składając sobie życzenia. Ich błękitne oczy świeciły, w tęczęwkach migotały na przemian różne kolory. Przytuliły się, szepcząc coś sobie na ucho. Aurelia pokiwała głową ze łzami w oczach i ucałowała mamę w policzek.

Kolejnej scenie przyglądałem się ze szczególnym zainteresowaniem. Wyglądało na to, że to ostatnia wspólna Wigilia. Aurelia miała tutaj osiemnaście lat i właściwie zupełnie nie różniła się od studentki, która siedziała obok mnie. Choinka w salonie nie była tak bogato zdobiona, a na podłodze znajdowało się znacznie mniej prezentów. Dziewczyna wyszła, żeby otworzyć drzwi, a wtedy zobaczyłem kruczoczną czuprynę. Janina jak zwykle uśmiechała się od ucha do ucha, prezentując przyjaciółce okładkę *Świąt Loli Lu*. Proponowała jej wspólne spędzenie wieczoru. „Zapomniałaś o naszej tradycji? Minął równy rok, od kiedy ostatni raz widziałyśmy ten film!” Aurelia jednak tylko pokręciła przecząco głową, wzruszyła ramionami i z przepaszającym spojrzeniem zamknęła drzwi, wracając do stołu.

Wyciągnąłem dłoń po pilot i wyłączyłem nagranie. Nawet tego nie zauważyła, chociaż dobrze wiedziała, że nie ma wgranej funkcji samo wyłączania się. Podciągnęła nogi pod brodę i oparła czoło na kolanach. Chyba płakała.

Obserwowałem ją przez cały ten czas, kiedy tak siedziała w pomieszczeniu, w którym panowała absolutna ciemność, a ciszę przerywał jedynie jej przerywany szloch. Nie próbowałem jej pocieszać. Wiedziałem, że nie powinienem. Musiałem cierpliwie czekać.

Zadzwonił telefon. Aurelia odebrała po trzech sygnałach. Usłyszawszy znajomy głos, zamilkła nagle ze słuchawką w dłoni. A potem łzy znowu zaczęły strumieniem spływać jej po policzkach. To było naprawdę bolesne, oglądać ją w takim stanie, ale kiedy usłyszałem jej drobny, cieniutki głos – poczułem, że moja praca wcale nie jest taka bezwartościowa. Przecież każdy czasem potrzebuje Ducha Święt.

- Mamo? Zaraz u was będę.